

Wpłaty:

Pszczola 20,- Łukasz 55,- Sebastian 13,- kumpel Pomie-
rza 10,- Jany+Wolf 100,-

kontakt: LaBestia (Paweł Rzóška); P.O.BOX 118; 80-470 Gdańsk; e-mail: jwal@pg.gda.pl

pismo z kręgu Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego

LIPIEC 2000

NUMER

16

LaBESTIA

Obiecanki cacanki a termin znowu spadł - mamy nadzieję, że czytelnicy nam wybaczą, a sponsorzy będą ofiarni. W numerze na wszelki wypadek wspominamy Sajnogę - stąd na ostatniej stronie kilka starych tekstów jego i o nim. Zapraszamy do lektury.

SYSTEM

Istotą kapitalizmu jest zysk ze sprzedaży (nie - produkcja), a to wymaga potulnych producentów, usługodawców etc., by mieć co sprzedawać, i chętnych konsumentów, by mieć to komu sprzedawać, przede wszystkim zaś spokoju, jako warunku dla dokonania całej operacji.

Jak skłonić ludzi do pracy?

To proste, trzeba zabrać im wszystko, a następnie za pracę oddać tyle, by mieli siły pracować; zarówno do zabrania, czyli stworzenia własności (nie darmo powiedziano - własność to kradzież), jak i do pilnowania, by ludzie nie odebrali tego, co im zabrano, siłą - potrzebna jest przemoc, najlepiej zinstytucjonalizowana w postaci państwa i prawa. Przemoc otwarta mogłaby bowiem uniemożliwić zabawę w handel, praca niewolnicza jest mniej wydajna itd. W dzisiejszych czasach wymyślono jednak jeszcze jedną metodę, do kija dodając marchewkę: wielkie żarcie. Chcesz wziąć w nim udział, być kimś, zaszpanować - musisz zdobyć kasę. Można oczywiście kraść, ale to niebezpieczne, no i gdyby robili to wszyscy nie byłoby kogo okraść - państwo zresztą nie toleruje konkurencji w tej dziedzinie, chce mieć monopol. Ogółowi pozostaje więc praca, najlepiej na dwa - trzy etaty, od rana do nocy, a jak się da, to i potem, by kiedyś tam, w weekend, wakacje czy, o ile uda się dożyć, na emeryturze skonsumować to, co się zarobiło i kupiło w międzyczasie.

Wścig szczerów do koryta jest oczywiście dobrowolny, co sprawia, że bierze się w nim udział chętniej niż w pracy pod przymusem. Dobrowolność jest wprawdzie w dużym stopniu fikcją (reklamy kuszą, prestiż wymaga, podnoszenie poziomu konsumpcji sprawia, iż koszty utrzymania rosną - wystarczy porównać ceny w biedniejszych i bogatszych regionach kraju czy świata), ale niby nikt z pałką nad tobą nie stoi, znaczy się - jest wolność.

Elementy przymusu wobec pracowników, producentów i usługodawców, są tu także elementami pozyskiwania klienta. Ludzie już dawno zostali przez system pozbawieni możliwości decydowania o całokształcie swojego życia, tworzenia swojego świata, a w tej sytuacji trudno zachować szacunek dla siebie. Kiedy nie można być kimś w ogóle, pozostaje (a obecny system nie tylko na to pozwala, ale i oczekuje tego od nas) bycie kimś dlatego, że się ma kasę [na] towary, usługi, prestiżową konsumpcję.

Elita rzadko kiedy potrafi dziś rzeczywiście zaistnieć na poziomie ponadindywidualnym, jest tak samo trybikiem maszyny mołocha jak każdy z nas. Nie mogąc tworzyć własnego świata, może jednak zaimponować masom wyrafinowaniem rzeczy i czynności prostych - ilością, jakością czy po prostu innością. Tworzą się nowe mody, nowe mo-



<KWATERKA WALERJANY>

**PACYFISTYCZNA KOMENDA
UZUPEŁNIEN
w Trójmieście**

[http:// www.republika.pl/pkugdansk](http://www.republika.pl/pkugdansk)
e-mail: pkugdansk@poczta.onet.pl

**porady udzielamy:
osobiście
piątek 16-19.00
ul. Wita Stwosza 73 pok. 17**

**telefonicznie
piątek 16-19.00
(0 58) 552 13 12
wew.33**



dele aut,
nowe płyty
gwiazd etc., a
żeby być kimś -
to wszystko trzeba mieć.

Bunt

By system mógł działać - potrzebny jest spokój. Wiedzieli to już XIX - wieczni liberałowie, dążący do ustanowienia kompromisu między dawną elitą, a rosnącymi w siłę masami. Temu służyła też demokracja - jak w sklepie: możesz wybrać taki towar, jaki chcesz, a raczej - jaki jest - (a to zależy oczywiście od tego, kto więcej jest w stanie wyłożyć na produkcję, reklamę, szukanie nowych pomysłów itp.), tak czy inaczej możesz wybrać, ale ważne jest byś coś kupił. Nie kupując towaru czy polityka - jesteś dla systemu zbędny. Produkując sam dla siebie, albo i dla innych - jesteś niebezpieczny. Zawsze można cię jednak udupić prawem, podatkami, konkurencyjną obniżką cen, na którą ciębie - inaczej niż ich - nie stać, a wreszcie - poprzez fakt, iż wszystko jest już czyjąś własnością i by mieć dostęp do środków produkcji czy dóbr konsumpcyjnych - musisz je kupić u nich.

Można próbować obalić system rewolucją, ale to kończy się ustanowieniem przemocy państwa większą niż ta obalona, a - jak pokazuje historia - po wytworzeniu tego czy owego, wybudowaniu fabryk, szkół, dróg itp. i tak okazuje się, że wszystko to zostaje zagrabione, tzn. sprywatyzowane. Inną formą rewolucji był syndykalizm, silny na początku tego wieku w krajach łacińskich zachodniej Europy, a zwłaszcza przez moment u nas: Solidarność w 1981 udało się teoretycznie to, co było zawsze marzeniem syndykalistów, ustawa o samorządzie pracowniczym pozwoliła przejąć fabryki przez robotników - teoretycznie, bo zanim na dobre weszła w życie - stan wojenny położył temu kres.

Potem zaś w klasyczny sposób skorumpowano związek zawodowy - a to dopuszczeniem do polityki w ramach systemu jak u nas, a to większą kasą na konsumpcję jak w II połowie XX wieku na Zachodzie. Dziś już związki zawodowe o nic więcej nie dbają, zaś próby odgrzewania syndykalizmu przez sfrustrowanych studentów o tyle nie mają sensu, że robotnicy wraz z awansem do klasy średniej nie marzą już o rewolucji, ale o nowym aucie, które sami wyprodukują, by potem kupić za kasę, którą zdoła wydusić związek od właściciela ich zakładu.

Zabawa

Można próbować zaatakować system od innej strony, tak jak uczyniła to rewolta '68 na Zachodzie, różni hippisi negujący wartości systemu w imię swobody / ekspresji / uczuć itd., ale i na to system znalazł lekarstwo. Zdelegalizowano te narkotyki, które lubili hippisi (a więc te, które luzowały

człowieka, czyniąc nieobliczalnym, bo te, które dawały spida do pracy elicie, tłumili uczucia, pozwalały masom uciec od myślenia o ich problemach, jak kofeina, nikotyna, alkohol, mimo że często bardziej szkodliwe - pozostały legalne). Pozwoliło to zepchnąć kulturę na kryminalny margines. Przede wszystkim jednak system kupił modę na bunt, a kult zabawy stał się najlepszym chwytym reklamowym. W sumie całą tą krytyką systemu przypomina, jakże modną tu, psychoanalizę [jakbym czytał jakąś gazetę wyborczą]: po co ta agresja, porozmawiamy o problemach, możemy sobie nawet nawtykać, a potem wyluzujemy się, nie ma problemu, bądźmy spontaniczni, coś zaróbmy, coś kupmy i będzie o.k... Nasze pozytywne widzenie sprawy nic jednak nie zmienia, system trwa i ma się lepiej niż dotąd.

Życie

Czy znaczy to, że nie ma wyjścia, że system jest nie do ruszenia!? Nie, system - jak każda forma istnienia - ma nie tylko wolę życia, ale i tendencje do autodestrukcji. Doprowadzone do ostatecznych konsekwencji wszystko zmienia się w swe przeciwieństwo. Najprostszy przykład to śmieci. Większość z tego, co się dziś produkuje, to śmieci, część z nich nie znajduje nawet nabywców, inne - wcześniej czy później - trafią na śmietnik. Ale ziemia jest mała, za mała by to pomieścić, ginie nie tylko przyroda, ale i my sami, i system: anomalie pogodowe prowadzą do gigantycznych katastrof ekologicznych, na razie niby - naturalnych: powodzi, huraganów, choć nie brak i smogu, zatłoczenia miast, agresji... Innym źródłem frustracji jest nuda. Dawniej mogło wydawać się, że wzrost produkcji dóbr czy zwiększona dostępność różnych usług zaspokoili potrzeby ludzi, da im szczęście, ale nie z tego. W bogatych krajach widać to już dziś wyraźnie. Apatia jest równie niebezpieczna dla systemu jak agresja, narkomania itp. Żądanie nowych rodzajów perwersji pozostaje jednak bez echa, takie życie nie ma sensu. A przecież nawet proste sprawy mogą nam robić, dawkę pała. Ale muszą one być nasze, nie systemu. Jak to zrobić, jak uchylić mu się lub go rozpieprzyć!? To proste, trzeba chcieć.

Wola

Żeby chcieć, trzeba wiedzieć czego się chce, a czego nie. Na ogół wydaje nam się, że to wiemy, ale najczęściej okazuje się to pozorne. Unikamy zagładania w głąb siebie, ulegamy pragnieniom i lękom, modzie i propagandzie, przede wszystkim jednak - o ile w ogóle - widzimy problemy w formie cząstkowej. Wydaje się nam, że to coś z nami jest nie tak, a jak już komuś przypisujemy źródło naszego braku satysfakcji, to widzimy pojedynczych ludzi, szefa w pracy, gnoja, który robi nam syf przed domem, sąsiada, który kupił sobie lepszy samochód, czasem zaś są to oni, ci na górze, ale zawsze można się ludzić, że wystarczy ich zmienić na innych lub samemu zając ich miejsce i będzie lepiej.

Nie będzie, bo być nie może. Nie wystarczy zmiana jednego elementu układu, by ona cała się zmieniła - to raczej ów element przystosuje się do systemu. Potrzeba więc krytyki totalnej, świadomości, że za każdym problemem cząstkowym stoi cały system. To nie żadna obsesja, wystarczy popatrzyć na fakty.

Ziemia jest zaśmieczana nie dlatego, że człowiek jej nie kocha, ale dlatego, że to obniża koszty, podnosząc doraźny zysk; ludzie nie mają pracy czy źródła utrzymania nie dlatego, że jest nadmiar rąk do pracy, ale dlatego, że wszystkie środki produkcji i konsumpcji są zawłaszczane, a straszak bezrobocia potrzebny jest do dyscyplinowania tych, co pracę mają; wojny toczy się nie dlatego, że ludzie się nie lubią, ale dlatego, że zarabiają na nich politycy i producenci broni; przepięczność roślin nie dlatego, że ludzie są coraz gorsi, ale dlatego, że wytwarza się histeryczny nacisk na posiadanie, kasę, konsumpcję - nie zwalczą się jej zaś (dopóki nie przekroczy pewnych granic) zbyt ostro, bo bandyci na ulicach a zwłaszcza w telewizji (dzienniki nie różnią się dziś od kryminalów) potrzebni są do zastraszenia publiki, wykazania niezbędności silnej władzy itd., itp.

Ale czy to wystarczy, czy wystarczy sama świadomość? Nie, potrzeba jeszcze czynu - bez niego byłaby to tylko kolejna sesja terapeutyczna. Tylko co może pojedynczy człowiek, czy nawet grupa ludzi wobec globalnego systemu? Zorganizowanej władzy i własności trzeba przeciwstawić zorganizowane społeczeństwo. Dziś w ogóle nie ma społeczeństwa jako wspólnoty, to - atomizowana ludzka masa, tłum egoistów.

I tu dotykamy chyba sedna sprawy, system wygrywa, bo działa całościowo, działa brutalnie, cynicznie, korumpuje, kusi, ale czyni to na skale zorganizowaną.

To pozwala mu (a więc i ludzkości) rozwijać się dalej; jest to rozwój niezrównoważony, jednostronny postęp, polegający na koncentracji tej czy innej formy aktywności ludzkiej w rękach rządzących, opanowaniu naszej duszy wiarą, stosunków z innymi czy przyrody władzą i własnością - rozwój poprzez dociski (jak mawiali nasi romantycy), historia, która się nam dzieje, jako wypadkowa sprzecznych dążeń, a nie jest przez nas świadomie tworzona.

Stąd walka o byt zamiast pomocy wzajemnej, stąd alienacja, czyli brak [poczucia] wpływu na cokolwiek, co może być istotne w skali ponadjednostkowej, czynić z nas uczestnika i współtwórcę naszego życia, a nie tylko kibica, stąd wreszcie poczucie absurdu.

Rewolucja

Tylko z perspektywy życia w ogóle, a nie ego (które nie darmo w kapitalizmie rozděło się do nieznanych dotąd rozmiarów; w końcu właścicielem można być tylko przeciw innym, inaczej po co własność?), a więc - tylko z perspektywy całości można odnaleźć sens życia, które nie tylko trwa, ale i rozwija się, jako całość, od istnienia ku woli.

Jeśli patrzymy z punktu widzenia ego, życie i śmierć nie mają sensu, co byś nie zrobił i tak musisz umrzeć. Taką perspektywą zawsze rodzi cierpienia. Buddyzm, taoizm, a nawet chrześcijaństwo, mimo wielu przekłamań, zaaważyły, że to ego jest źródłem cierpienia, cząstka nie może osiągnąć pełni, zaspokojenia, wieczności. Ale życie jest wieczne, mimo śmierci jego poszczególnych wcieleń.

Póki co, rozwija się na oślep, nie dbając o nie, kosztem mnóstwa ofiar. Możliwe jest jednak ich ograniczenie, rozwijanie życia w sposób świadomy, tworzenie go w sposób celowy, co nazywa się wolą. Trzeba mieć jednak świadomość, że nie czyni się tego dla siebie, dla swych zachcianek, lecz dla niego (jak mówili templariusze: nie dla nas, nie dla nas panie, lecz dla chwały twojego imienia).

Człowiek wyalienował zrazu z natury, potem ze swej wspólnoty, mimo poczucia obcości w stosunku do nich, nigdy nie przestał być ich częścią. To wyobcowanie rodzi konflikty i ból. System jest przymusową formą kooperacji. Ale przecież, mając świadomość bycia częścią całości, można, zamiast walczyć ze wszystkimi o wszystko, współpracować w sposób dobrowolny. Wyklucza to wszelką dominację, nie tylko jednostek czy grup, ale i wspólnoty nad jednostką. Inaczej będzie czuła się wyobcowana, a wspólnota nie będzie dla niej niczym więcej niż reszta, nie-ja.

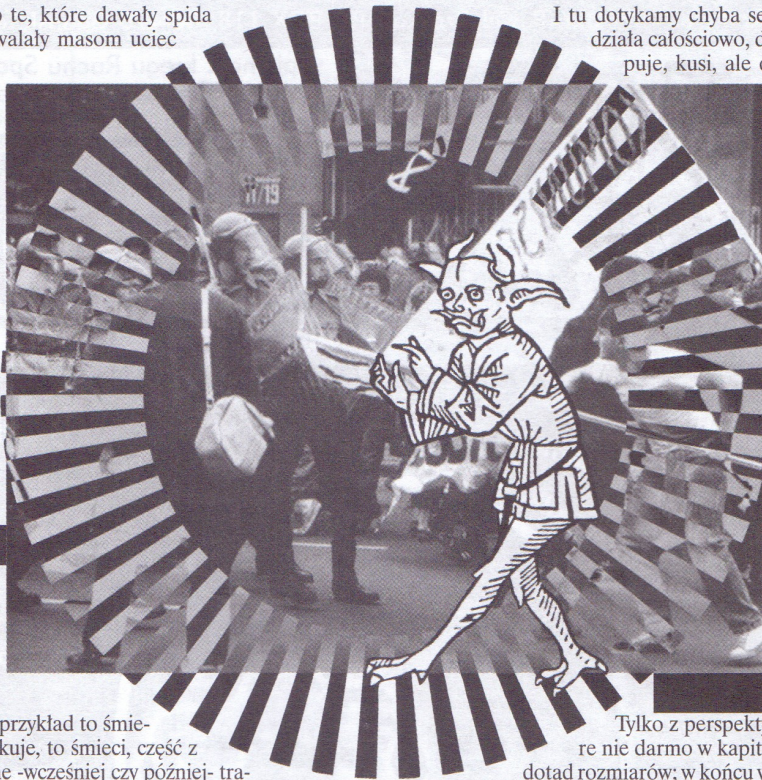
Oznacza to, że ani wspólnota nie może istnieć bez swych uczestników, ani oni bez niej, winni więc istnieć dla siebie nawzajem. Oznacza to także, że rzecz pospolitą, wspólną sprawę, trzeba tworzyć wspólnie, wysłuchując każdego głosu i ucierając wspólne stanowisko aż do skutku. To może mniej wydajne niż w systemie, gdzie chwytają się ludzi za mordę i sprawa z głowy, ale tylko tak można dać każdemu satysfakcję ze współdziałania we wspólnym tworzeniu życia. Ba - tylko tak możemy uniknąć skutków przerzucania kosztów na innych, a w szerszej perspektywie - doprowadzić do ich eliminacji.

Bo wydajność systemu jest tylko pozorna, istnieje na krótki dystans. Dziś, kiedy każdy istnieje dla siebie, każdy ludzi się, że to nie jemu przyjdzie zapłacić rachunek (choćby za zaśmiecanie ziemi), ale i tak płacą wszyscy. Razem możemy uniknąć zblednych cierpień.

Ktoś może powiedzieć, że to niewiele. Ale uchyłając się od tego i tak nie uniknie śmierci, wybierając zaś wolę może uniknąć tego, co w uciesze przed świadomością jej nieuchronności czynią ludzie (bo przecież o to chodzi w pogoni za (u)życiem - czyż nie!?). I może zyskać udział w wiecznym życiu, tworzeniu go, a to - zapewniam - robi na maksa, choć kogoś, kto choć raz tego nie doświadczył, nie uda mi się pewnie przekonać.

Ktoś może zapytać, a co z rewolucją? Sądzę, iż szerokie otwarcie oczu, perspektywa życia w ogóle i poczucie z nim wspólnoty pozwolą bez trudu dostrzec w czym tkwi problem i jak go usunąć, a wobec zorganizowanego i zdeteminowanego społeczeństwa system okaże się bezsilny, jej program zaś może powstać tylko w praktyce życia, a nie w jakiejś szkolnej teorii czy gazecie...

aMen+



jeśli ktoś uderzy cię w jeden policzek nadstaw drugi, mieć będziesz doskonałą okazję do kontraktatu WuTangChrist

MISJA POKOJOWA

CZYLI RZECZ O KONFLIKCIE ŚWIATOPOGLĄDÓW

Pewnego popołudnia, w słuchawce mojego domofonu, zabrzmiały głosy dwóch kaznodziejek pobliskiego zboru Świadków Jehowy. Bóg sprawił, że tego dnia byłem w doskonałym humorze. Rozmowa z Jehowami bardzo mi się uśmiechała. Niosącymi dobrą nowinę były dwie przyjaciółki o takim samym imieniu: pani Ewelina Kwatek i Ewelina Szadyba. Obie kobiety poznały się w latach 80-tych, kiedy to zamieszkały razem ze swoimi rodzinami w jednym budynku w gdańskiej dzielnicy Wrzeszcz. Wspólne kontakty sąsiedzkie przerodziły się w przyjaźń. Życie obu kobiet polegało po krótko na pracy poza domem, gotowaniu, sprzątanu, rozmowach z mężem i dziećmi, staniu w kolejkach i plotkowaniu. Czyli zwyczajne, proste życie, bez zbędnego zastanawiania się nad detalami. Nawet wydarzenia roku 1989 zbytnio nie zmieniły ich trybu życia, no z wyjątkiem tego że panie zaczęły ładniej się ubierać, a do rodzinnej sielanki wkrały się niebawem problemy głównych bohaterów oglądanych chętnie przez obie kobiety, ciągnących się miesiącami seriali telewizyjnych. Oprócz tego pani Szadyba zachorowała na jakąś chorobę kobiecą, ale na szczęście dla wszystkich - pani Eweliny, jej przyjaciółki, no i przede wszystkim rodziny Szadybów, chorobę udało się w porę uleczyć.

Wszystko zaczęło zmieniać się po roku 93, kiedy to pani Kwatek, a za nią jej przyjaciółka weszły w kontakty ze Świadkami Jehowy, początkowe luźne kontakty polegające na pożyczaniu od Jehowych prasy i książek, przekształciły się wkrótce w uczestniczenie w bezpłatnym studium Pisma Świętego, prenumeracie pism „Strażnica” i „Przebudźcie się!”, a także w uczestnictwie w cotygodniowych zebraniach chrześcijan. Powoli w praktykach religijnych zaczęli uczestniczyć także mężowie pań. Tak oto przyjaźń obu kobiet, jak i ich małżeństwa zyskały nowy - duchowy wymiar.

Wkrótce obie rodziny zdecydowały się na wspólny chrzest na stadionie gdańskiej Lechii. Jakie szczęście przepełniało obie kobiety, gdy 16 kwietnia 1995 roku zostały ochrzczone! Pełne nadziei i optymizmu rozpoczęły nowy, lepszy etap życia. Teraz miały cel - służenie kochanemu niebiańskiemu Ojcu. Wiedza o Nim wyzwoliła je z bezsensu ich dotychczasowego życia. Plotki i seriale telewizyjne zastąpione zostały uważnym studium biblijnym i rozmowami o Bogu, a kolorowe i niestosowne ubrania powoli zastępował schludny i elegancki strój. Bo trzeba wspomnieć, że służy Jehowy rezygnują z próżności i hołdowania kosztownym kaprysom mody na rzecz pielęgnacji piękna duchowego, a ono nie zależy od mody, ale od nas samych. Obie rodziny zrezygnowały także z 10 procent swoich dochodów przeznaczając te pieniądze na rzecz zboru. Dzięki kontaktom zawartym w zborze mężowie pań zaczęli lepiej zarabiać, pozwoliło to ich

zonom zrezygnować z pracy świeckiej i całkowicie zająć się działalnością kaznodziejską. Co najmniej 25 godzin tygodniowo poświęcają one na zanoszenie drugim dobrej nowiny. Dzięki sile od Jehowy uczestniczą we wszystkich gałęziach służby - odwiedzają ludzi w domach, prowadzą studia biblijne oraz głoszą prawdę na ulicy. Pełnowymiarowa służba Panu przynosi rodzinom dodatkowy dochód, wypłacany z kasy zboru. Każdy bezrobotny Świadek Jehowy może liczyć na materialną pomoc swego zboru, o ile tylko wykazuje odpowiednio zaangażowanie czasowe w służbie Jehowie.

Dzisiejszego dnia udało się tym dwóm paniom rozprowadzić 13 egzemplarzy „Przebudźcie się!” i kilka starszych numerów „Starażnicy”. Ich praca misyjna polega na odwiedzaniu ludzi postronnych w domach i podchodzeniu do nich na ulicy w celu zaproponowania im lektury publikacji chrześcijańskich oraz zainicjowania rozmowy o Bogu. Podczas głoszenia nauczycielki Słowa Bożego spotykały się z niechęcią, a nie rzadko i z zachowaniami agresywnymi innych ludzi. W większości wypadków osoby spotykane w czasie służby kaznodziejskiej, gdy tylko zorientowały się, że ich rozmówczyńmi są Świadkowie Jehowy, kończyły rozmowę, zamykały drzwi, albo odchodziły. Tylko czasami wywiązywała się życzliwa dyskusja i zrozumienie. Było to trudne zajęcie, ale jakże satysfakcjonujące! W pracy kaznodziejskiej niezbędna jest cierpliwość oraz pewna systematyczność: w czasie wizyt domowych należy po kolei naciskać guziki domofonu i za każdym razem, słysząc głos w słuchawce spróbować nawiązać kontakt z rozmówcą, albo to poprzez zadanie odpowiedniego pytania, albo też przez wygłoszenia ciekawego stwierdzenia. Tak też było i tym razem. Podniosłem słuchawkę - „Słucham?”.

„Dzień dobry panu!” - dało się słyszeć kobiece głos - „czy myśli pan, że istnieje księga w której można znaleźć odpowiedzi na wszystkie pytania i znaleźć rozwiązania wszystkich problemów jakie gnębią ludzkość w dzisiejszych czasach. I czy wie pan jaka to księga?”

Moment zastanowienia, na mojej twarzy pojawił się uśmiech „make my day, baby!” pomyślałem - Tak wiem - to książka telefoniczna - odparłem. Chwila ciszy w słuchawce, słowa wypowiedziane z pewnym niedowierzaniem, ale i ostrożnością:

- Książka telefoniczna??? Tam znajdzie pan odpowiedź na wszystkie pytania? A w jaki sposób chce pan to zrobić?

- To proste! Jest to publikacja napisana bardzo solidnie, można znaleźć w niej numery telefonów do tysięcy osób. Cóż broni komu zadzwonić do dowolnie wybranej osoby z jakimś problemem i próbować dowiedzieć się jego rozwiązania. Ze względu na to, że takich telefonów można wykonać tysiące istnieje duże prawdopodobieństwo

natrafienia na satysfakcjonującą odpo-

wieź. - byłem z siebie zadowolony...

- SEBASTIAN! SKOŃCZ GADAĆ Z JEHOWY-MI!!! - dało się słyszeć głos z pokoju.

Moja babcia wyjrzała przez okno na dwór, aby dowiedzieć się z kim rozmawiam.

- ... no tak. A co pan powie na to, że taką księgą jest Biblia. Czy zagląda pan czasami do Pisma Świętego?.

- Czasami. Nawet zdarzyło mi się kiedyś ją przeczytać. Ale gdzie Pismu Świętemu do wiarygodności książki telefonicznej! Nie wiadomo nawet kto ją pisał ...

- Jak to nie wiadomo, pisało ją czterdziestu znanych z imienia pisarzy...

- Czterdziestu? o jaka magiczna liczba! Biblia była pisana dawno temu, a ile w niej sprzeczności...

- SEBASTIAN! SKOŃCZ GADAĆ. ONE COŚ TAM SOBIE ZAPISUJĄ NA KARTCE!!!

- Sprzeczności?! A jakie sprzeczności znalazł pan w Biblii?

- A te tysiące zabitych na każdej stronie Sarego Testamentu? Skoro bóg kocha ludzi to dlaczego ich zabijał? - spytałem.

- A czy Bóg miał godzić się na zło? Czy mamy koło zła przechodzić obojętnie?

- A właśnie - następna sprzeczność: skoro bóg jest stwórcą wszystkiego, oprócz siebie, to także jest stwórcą zła, które puścił w świat, by potem za to zło karać ludzi.

- Bóg nie stworzył zła, to Adam i Ewa ...

- A kto stworzył Adama i Ewę? - przerwałem.

- Bóg. Obarczył on ich wolną wolą. Ale jest jeszcze KTOŚ kto zepsuł Stwórcy jego plan. Czy wie pan kto to taki?

- Szatan. A kto stworzył Szatana, jak nie bóg?!

- Szatan wcześniej był piękną istotą...

- Tak, był aniołem. To skoro bóg nie jest...

- SEBASTIAN!!! PRZEZ OKNO WYGLĄDA FRĄCZAKOWA! JAKI WSTYD PRZED SAŚSIADAMI!!! PRZESTAŃ Z NIMI GADAĆ! - moja babcia nie dawała wygraną.

- Ktoś nie pozwala panu rozmawiać z nami? - spytała kobieta.

- Tak, moja babcia... . To skoro bóg nie jest twórcą zła, to zło zostało wytworzone albo przez Szatana, albo człowieka. Czyli bóg nie ma wyłączności na kreacje w tym świecie...?

Na to pytanie odpowiedzi już nie uzyskałem. Gdy później stwierdziłem że nie wierzę w boga i Biblię nie jest dla mnie wiarygodna, zaproponowano mi książkę która ukazuje fałszywość obrazu świata jaki daje nam nauka Darwinizmu.

- Nie interesują mnie publikacje, w których dowodami stawianych też są cytaty z Biblii.

- Nie! W tym wypadku oparte jest wszystko na naukowych faktach.

- Jak można wierzyć że nauka jest fałszywa stosując do udowadniania tego naukę? - tak właśnie obala się fałszywe teorie, wykazując ich wewnętrzna sprzeczność, niestety kobiety tego nie wiedziały, w końcu wiedza na tematy poza religijne nie jest mocną stroną Świadków Jehowy. Nasza rozmowa miała się już ku końcowi. Przez

cały czas mówiła tylko jedna kobieta, druga tylko czasami wtrącała jakieś zdanie. Momentami zdawało się wręcz słyszeć działanie algorytmów przeszukujących dane w głowie mojej rozmówczyni. Jehowi myślą i mówią cytatami. Ciekawe czy moja „książka telefoniczna” zostanie omówiona na cotygodniowym spotkaniu nauczycieli Słowa Bożego i czy

ciąg dalszy na następnej stronie



Chrześcijańscy starsi napominają nieporządných, ale traktują ich jak współwyznawców



no to powtórzmy: co w końcu Biblia mówi o domofonach?

... niewierny drzwi Ci nie uchylą i przez domofon mamieć będzie. (Seb 6, 66)

Zważ komu służą twe uczucia wzniosłe

Każdy lud ma swoją formę
Trzymania ludzi za mordę
Na wschodzie odwiecznie uczono że żywot
podlega prawu reinkarnacji i rozsądnie
wykazywano że nie ma się co szarpać,
bo prędzej czy później każdy znajdzie się
na wierzchu i będzie miał możliwość się
nachapać i odegrać się za lata
niefortunnnych inkarnacji
chrześcijaństwo użyło mniej subtelnych
propozycji:
Żyje się raz a gdy nie będziesz grzeczny
To na przemiał wieczysty.
Jedni sprytni
Inni prostolinijni
a człowiekowi zarówno kawioru trzeba
i nieba.

O 5 RANO NA SUWNICY

Kiedy o 5 rano wchodzę na maszynę
To tylko mi taka myśl przychodzi do głowy:
Jeżeli ja potrafię być przeciętnym robotnikiem
A przeciętny robotnik ma małe szanse żeby zostać mną
Czyli na przykład organizować to co ja, czy pisać czy co tam jeszcze
To czemu gruba baba się strzępi kiedy czytamy na ulicy wiersze
Albo czemu gruba baba w Łodzi wrzeszczy na Skibę: robotnicy na was
Harują a wam się we łbach przewraca
Pały na was trzeba darmozjady
No to umówmy się: albo jest tak, że jest podział funkcji i robimy
Nawzajem na siebie
Albo każde na siebie i precz
I nie ma co gębować bo już mnie to też wkurwia
Bo krzywda się nikomu nie robi od tego że ktoś pokrzyczy na ulicy
Niech się wyglupia do woli jeśli mu tego trzeba
Komunę to by każdy zniósł chętnie i od zaraz
Co znaczy – teraz ja będę dusić i reszta precz

M

I gdyby sajnóg ćwiczył jogę dałby się ukrzy-
żować, symulując swoją śmierć, i uciekł do
indii. paru głupszych znajomych zaczęło-
by robić za apostołów, przyszedłby kac-
major, krzycząc że mu się sajnóg obja-
wił – dalszy ciąg znacze.

S

J

A sajnóg nie ćwiczył jogi, dał się wykoń-
czyć paru głupim znajomym, zwa-
riował, uległ wpływow pawła, po-
czym przyłączył się do jego ma-
łej sekty i zaczął budować

CIĄG DALSZY

wspólnie da się wy-
myśleć jakaś na to
odpowiedź? Cóż za
wspaniała działalność
religijna: „czy kupi
pan/pani mojego Boga.

Trzeba się tylko teraz za-
angażować, wypłata dywi-
dendy zaraz po śmierci.”
przypomina to trochę dzia-
łaność funduszy emerytal-
nych. Mormoni (przynajmniej
ci z Sopotu) to nawet zupełnie
wyglądają na akwizytorów-ta-
kie same białe koszule, takie
same spodnie, a do piersi przypię-
ty identyfikator z nazwiskiem. Nie
wiem, czy ich imidż akwizytora jest
zamierzony - na zasadzie: jakie czasy,
takie metody.

- Dziękuję panu za miłą - Dziękuję panu
za miłą rozmowę - dalo się słyszeć lekko
zrezygnowany głos kaznodziejki - mimo że
była prowadzona przez domofon...

- Och! Niech pani nie narzeka. Pierwsi chrze-
ścijanie byli narażeni na gorsze niewygody,
musieli głosić Prawdę na arenach...

- Do widzenia.
Do zobaczenia po Armagedonie - chciałem po-
wiedzieć, ale zrezygnowałem - a co będzie jak jej
tam nie spotkam?



Bo tu takie różne przychodzą.

Idea jest moralną póki nie giną z jej powodu ludzie

Gadam sobie, gadam i myślę
Oczywiście, dumniu, oczywiście
Gadaj więcej albo sam się zakop

Czasy symfonik rocka skończyły się bezpowrotnie
Janek sięga po spluwę, Janka siada w oknie

TRUJĄ NAS

Trują nas jakieś sukinynty to pewne
Czuję jak nam nastrzykują potajemnie szczepionki
Byle czym nas straszą
Byle czym nas trują
Puszczają na nas byle grzybek

STOP LUDZKOŚCI MARNA

Trują nas
Zatruwają gruszek i jabłoni
My robimy krzyczymy
Hryń z Janym drzewka sadzą
Wszystko to nic
Amazonia wycięta
Aborygenom żeby się psują
Hindusom uszy się zatykają
Bo nie mają drzewka żeby podlubać
A trucika wszędzie
I grzybek chorobotwórczy

PO CZEMU KORMOSY?

Mysłiwi myśliwi
Bądźcie sprawiedliwi
Jeśli jedna kulka w ptaszka
To druga w swojego ptaszka
Bo inaczej
To niesprawiedliwie raczej
Jest
Niestety tak jest.

Nie daj boże głupciec
powszechnej zmadrzeć

Głupoto moja
Ja się boję
Nie przy tobie
Lecz o siebie
Jak zamarniejsz
Czyli zmadrzejesz
To mnie zgłupieć przyjdzie

Wszystkich czeka koniec
Ale to nie koniec
Bo koniec ten będzie
Końcem permanentnym
Papież na białym koniu przyjedzie

Jeżeli masz coś do
powiedzenia to pisz
bydlaku prosto.